

o spalarKu, który tryska ENERGIĄ, czyli bajka dla dzieci jak porządkować śmieci





Stałem na najlepszej półce, na wysokości oczu. Prezentowałem się jak podczas konkursu piękności. Ludzie przechodzili, zatrzymywali się i spoglądali. Byłem pudełkiem pełnym słodkich brązowych czekoladek. Kusilem. Z półki sklepowej mówiłem do dzieci:

– Weźcie mnie!

Na mój widok wszyscy się oblizywali. Stałem wyprostowany i przyciągałem wzrok klientów by znaleźć się w czyimś koszyku.

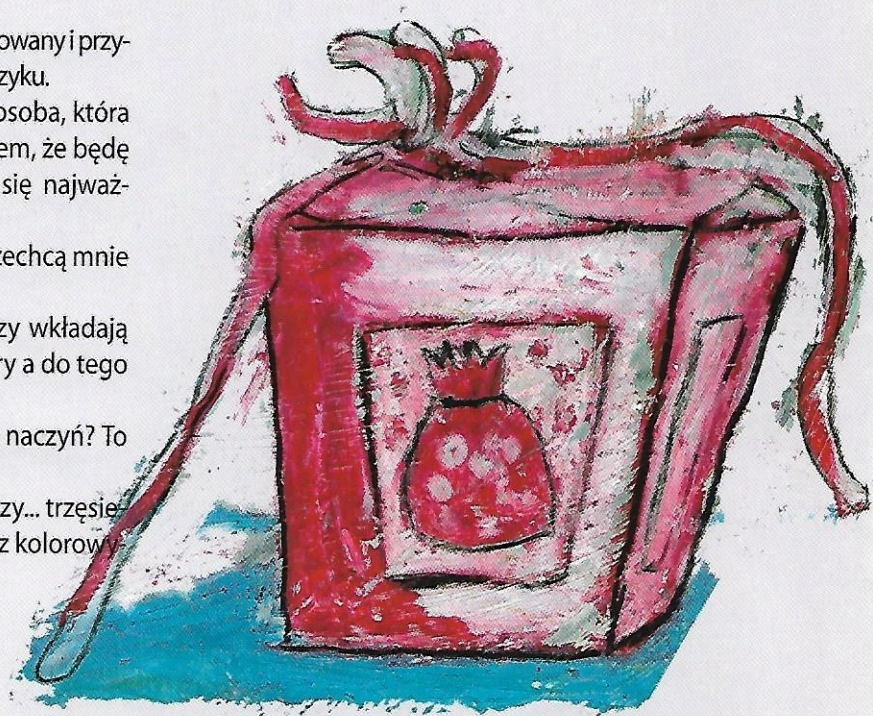
Marzyłem, by ściągnęła mnie z półki jakaś miła osoba, która położy na stole i będzie częstować gości. Myślałem, że będę prezentem urodzinowym. Czekałem, aż stanę się najważniejszy.

– Mmmmmm, mniam... – będą mówić ci, którzy zechcą mnie posmakować.

Dzień dobiegał końca. Patrzyłem na ludzi, którzy wkładają do koszyków różne rzeczy. Masło, chleb, soki, sery a do tego trzy gąbki do mycia naczyń i zeszyt.

– Dziwne zakupy – myślałem. Chleb z gąbką do naczyń? To nie może dobrze smakować.

Nagle zachwiałem się. Myślałem, że to przeciąg czy... trzęsienie ziemi. Okazało się, że drżenie wywołała dłoń z kolorowymi paznokciami.





– Wylądowałem w koszyku obok płynu do mycia naczyń i usłyszałem radosne głosy dzieci.

– Mamo, mamo, a gdzie masz te czekoladki? – cieszyły się.

– Poczekajcie. Spokojnie. Cierpliwości – zawołała mama.

Wsiadliśmy do samochodu i ruszyliśmy w podróż.

– Ale przygoda – pomyślałem. Tyle się dzieje. W sklepie tylko stałem i ładnie wyglądałem. A teraz prawdziwa akcja. Sensacja.

Mały chłopiec krzyczał, że siostra go wyzywa, a siostra mówiła, że nie wyzywa tylko nazywa.

– Ma wąsy pod nosem od soku z marchwi, to mu mówię, że jest brudas – tłumaczyła.

– Zosiu! Nie mów tak do brata. Powiedz, że jest brudny od soku – prosiła mama.

– No przecież mówię, że wygląda jak brudas bo ma wąsy pod nosem – upierała się Zośka.





– A ty jesteś Zocha, której nikt nie kocha – mały chłopiec bronił się atakując siostrę. Zosia samosia, ma na nosie ktosia, kto gra jej na nosie, denerwując Zosię... – chłopiec nie odpuszczał siostrze.
– Czułem się jak na polu bitwy, która zmierzała nie wiadomo dokąd.
– Słuchajcie dzieciaki! Mamy czekoladki. Widzicie to piękne pudełko? – mama podniosła mnie do góry i... Poczulem się przez chwilę jak ktoś bardzo ważny.
– Hm co za prezentacja? – pomyślałem.

Dzieci zamilkły. Zadziałałem jak lekarstwo na uspokojenie. Czułem się jak sędzia na boisku piłkarskim, który po nieeleganckim faulu, zarządzi zaraz rzut wolny... czekoladką, którego celem będzie mała rozgniewana buzia Zosi i jej brata. Mama otworzyła mnie. Dzieci sięgnęły po czekoladki. Zrobiło się cicho. ...Tylko przez chwilę...

– Mmmmmmm, mniam – usłyszałem, a to oznaczało, że smakowało.
Samochód ruszył. Jechaliśmy. Korki w mieście były przeokropne. Na każdym postoju ktoś sięgał po czekoladkę. W końcu dojechaliśmy na jakieś osiedle a mnie zrobiło się pusto. Wszyscy wysiedli. Trzasnęli drzwiami. Mama wyjęła z bagażnika moich kumpli z supermarketu i poszli. Zostałem w samochodzie sam.





Ale... wrócili.

Przez chwilę pomyślałem, że po mnie. Ale nie. Przyszli po telefon komórkowy, który leżał obok.

– Zosiu, mam zajęte ręce. Weź telefon proszę – mama spojrzała na siedzenie.

– Kochanie. Weź jeszcze to pudełko – dodała.

Dziewczynka wzięła mnie do ręki i przez chwilę szliśmy razem: Ja, Zosia i telefon komórkowy. Nagle upuściła mnie. Wzięła do ręki komórkę i zaczęła w niej grzebać. Szła dalej jakbym nie istniał.

– Chyba mnie zgubiła? – pomyślałem. A ona obróciła się, spojrzała i machnęła ręką. I tak zostałem na trawniku. Porzucony jak śmieć. Piękny ale pusty i do niczego niepotrzebny.

Minął dzień. Nadszedł drugi. Pomimo słońca było mi szaro.

– Dni mogą przynosić niespodzianki – pomyślałem wierząc, że ktoś mnie zauważy, że coś się wydarzy, coś zmieni. I zmieniło się... ale tylko na gorsze. Ktoś mnie kopnął, ktoś ominął, zupełnie jak śmiecia. Jeszcze przed chwilą na półce sklepowej przykuwałem oczy. Teraz... nikt na mnie nie zwracał uwagi. Kiedy tak leżałem i traciłem nadzieję, poczułem jak coś mnie łaskocze. To coś sapało i dyszało, stojąc nade mną i wachając



zdziwione. Ja się nie dziwiłem, tylko bałem. Drżałem z przerażenia. A „coś” posuwało mnie nosem lekko do przodu. Nagle. Ujrzałem paszczę pełną wielkich białych zębów. Otwarta zbliżyła się. Wzięła mnie w pysk. I „coś” pobiegło ze mną przed siebie. Biegło jak szalone aż uszy mu powiewały jak dwie flagi.

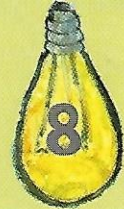
– Czas na zwiedzanie świata – pomyślałem przerażony. Chciałem przygód to je mam.

– Pikuś... , Pikuś – usłyszałem.

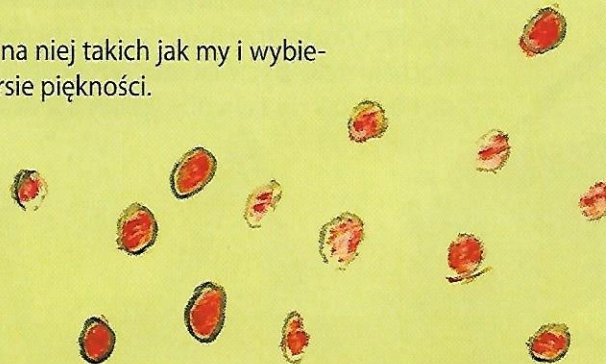
– Zostaw to! Chodź! Do nogi – powiedział jakiś mężczyzna i Pikuś puścił mnie. Upadłem. Trząsałem się z wrażenia jak galaretką.

Leżałem raz na trawniku, raz na chodniku. Wąchały mnie psy, wiatr podnosił i przynosił. I było tak do dnia gdy zjawiły się dzieci.





Przyszły w gumowych rękawiczkach. Nagle... wylądowałem w dużym worku. Zaraz dołączyło do mnie spore towarzystwo. Do worka wpadło pudełko od zapalek, rurka po papierze toaletowym, jakieś nieprzeczytane ulotki, kartonik po czymś i opakowanie od czegoś, butelka, jakaś rękawiczka i stary piórnik. Pochodziliśmy z różnych półek. Ale razem zrobiło nam się różnie. Pojawiła się szansa, że znów staniemy się użyteczni. Ktoś nas zbiera, więc nas potrzebuje – pomyślałem. Jak się okazało miałem rację. Trafiliśmy w miejsce, w którym leżało dużo takich jak my ale pomimo, że mówiono o nas śmieci, panował tu wielki porządek. W firmie do której przyjechałem pracowała sortownia. W jednym miejscu leżały tylko plastikowe butelki. W innym tacy jak ja i mówiono o nas makulatura, i jeszcze były metale i szkło. Taśma chodziła, rozrzucano na niej takich jak my i wybierano w nich tak jak w konkursie piękności.







– Ty tu, ty tu, a ty tam.

– Po coś to wszystko się dzieje. Nie robi się takich rzeczy bez celu – szepnąłem. Usłyszała to plastikowa butelka.

– Co kochany? Myślisz, że jestem starą zużytą butelką? Mój drogi. Tobie brakuje wyobraźni. Jesteśmy tu po to by otrzymać drugie życie. Spójrz na te sprasowane moje koleżanki. Pojedziemy do fabryki, w której zrobią z nas miły ciepły kocyk, ubranko a może nawet piękną biżuterię – mówiła, a ja patrzyłem na nią jak na wariatkę.

– Tak kochany, zostaniesz zbelowany – dodała.

Obojętnie co miało to oznaczać, wiedziałem, że wydarzy się coś nowego. Chciałem przygód. To je mam – pomyślałem.

– Będziesz zbelowany, zostaniesz sprzedany a potem papierem staniesz się kochany – przepowiednie butelki brzmiały jak zaklęcia czarownicy.


Kim będę w drugim wcieleniu? Ileż jestem wart? Książką? Gazetą? Zezszytem? – zamyśliłem się i... trafiłem na taśmę sortowniczą. Jechałem do zbelowania czyli sprasowania a butelka przepowiadała dalej. Gadała do wyszczerbionej szklanki. Ty kochana trafisz do huty. Jesteś szczerbata ale przetopią cię i staniesz się smukłym wazonem – obiecywała koleżance.

Choć śmieci rozmawiały nikt tego nie słyszał. Urządzenia do ich sortowania działały głośniej.

– Re, cy, kling, Re, cy, kling Re, cy, kling – terkotały przepowiadając przyszłość posortowanym papierom, plastikom i zbitemu szkłu.







Ale nie wszyscy byli prasowani. Niektórzy odpadali jak na egzaminie. I to nie dlatego, że oblali, nie zdali, ale... o dziwo awansowali. Mowa o tych, których trudno było rozpoznać. Butelka mówiła, że mają szczęście. Kiedyś trafiliby na składowisko, gdzie leżeliby w zapomnieniu przez wiele lat.

– Teraz jest inaczej. Życie się zmienia. Dzieci znają się na komputerach. Dorośli spotykają się na facebooku, a śmieciowe odpady, które są niczym zamieniają się w cenny prąd i ciepło – butelka mówiła a inni słuchali, podążając każdy w inną stronę sortowni...

Wszystko działa się tak szybko. Nie spostrzegli nawet jak otrzymali drugie życie.

– Zosia znów mi się przyglądała. Pochylona, malowała na mnie kolorowe obrazki. Przepowiednie butelki sprawdziły się. Miałem drugie przeznaczenie. Zostałem zeszytem. Zrobiło się ciemno. Zosia zapaliła światło. I wtedy... Do pokoju wpadli moi kumple z sortowni. Ci których trudno było wtedy rozpoznać. Teraz jasno świecili. W pokoju zawrzało. Pełni energii, opowiadali o tym co się z nimi stało.



– Zajął się nami Spalarek. Myśleliśmy, że to już koniec – ja-
zgotali. Butelka miała racje. Okazało się, że to był nasz po-
czątek – mówili. Trafiliśmy do wielkiego zbiornika. Stamtąd
ogromna łąpa przeniosła nas do wielkiego leja – opowiadali
o drodze jaką musieli pokonać.

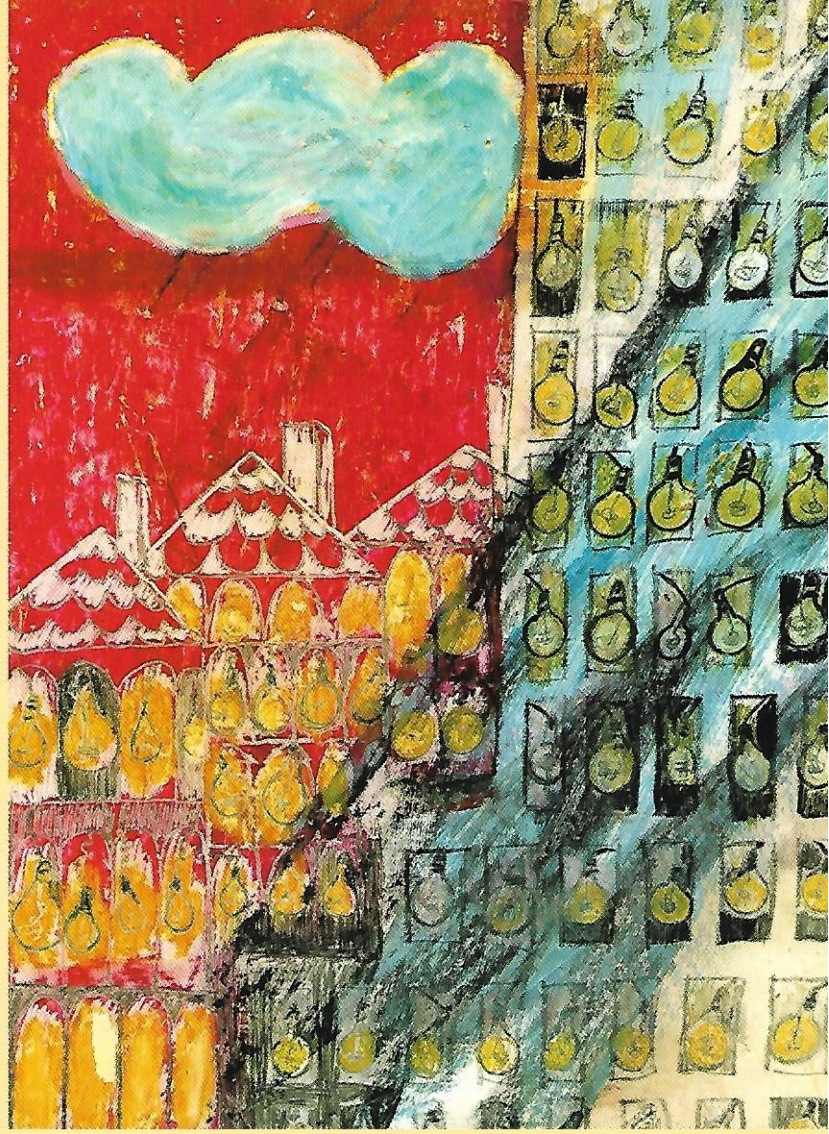
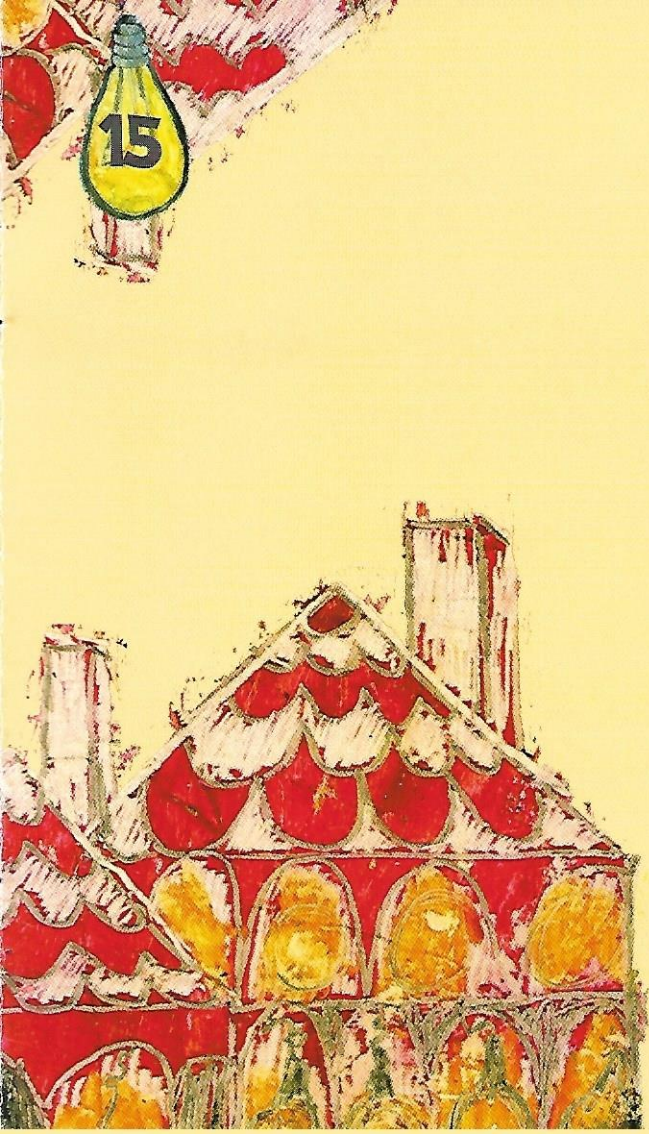
– Opadaliśmy. Wylądowaliśmy w piecu. Gorąco było w nim,
jak w piekle. Uciekaliśmy stamtąd szybko energetycznym ka-
nałem. I dobiegliśmy tutaj ale i też do innych domów. Błysz-
czymy jasno jak sztabki złota – spalone góry śmieci chwaliły
się dając ciepło i energię...

Spalarek jest prawdziwym czarodziejem. Z odpadów wycza-
rował światło i ciepłe kaloryfery.



14





Wydawca:
**Miejski Zakład
Gospodarki Odpadami Komunalnymi Sp. z o.o.**

Autorka tekstu: **Beata Pieczyńska-Bielewska**
Autorka ilustracji: **Ela Barszcz**

Opracowanie graficzne: Agnieszka Jankowska
Druk: Trans-Druk s.j.
Nakład: 5000 egzemplarzy
Rok wydania: 2013



**INFRASTRUKTURA
I ŚRODOWISKO**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
FUNDUSZ SPÓJNOŚCI



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Funduszu Spójności
w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko

